

Skutki dla Rosji

Im dłużej trwała jego wojna, im gorszy miała dla niego przebieg, im bardziej odczuwalne były w Rosji skutki sankcji, tym bardziej Władimir Putin ryzykował niezadowolenie własnej ludności – a jest to coś, czego obawia się on najbardziej. Protesty w pierwszych dniach wojny, a i późniejsze, były odważnymi akcjami istniejącego jeszcze społeczeństwa obywatelskiego, jednostek działających z przekonania. Wiedzieli, na jakie ryzyko się decydują. Rząd podniósł w ekspresowym tempie karę za protesty aż do piętnastu lat łagru. Za akcje protestacyjne skazano w Rosji około 15 000 osób.

Symbolem protestów została Marina Owsiannikowa, redaktorka telewizji państwowej, która 14 marca pojawiła się w kadrze emitowanych wiadomości z plakatem, na którym protestowała przeciwko wojnie, apelując do widzów, aby nie wierzyli kłamstwu propagandy. Oczywiście, została natychmiast aresztowana, ale jej przesłanie, które umieściła równolegle w mediach społecznościowych, wywołało w Rosji silne reakcje i obiegiło świat: „To, co się dzieje w Ukrainie, jest zbrodnią. I Rosja jest tu agresorem. A odpowiedzialność za to spoczywa na sumieniu jednego człowieka: Władimira Putina. Mój ojciec jest Ukraińcem, moja matka Rosjanką. Nigdy nie byli wrogami (...). Rosja musi natychmiast zaprzestać tej bratobójczej wojny (...). Niestety, przez wiele minionych lat sama rozpowszechniałam kremlowską propagandę i wstydzę się tego teraz do głębi. Wstydzę się, że

pozwalalam na to, aby kłamstwa ukazywały się na ekranie telewizora. Wstydzę się, że pozwalalam na to, aby rosyjski naród przerobić na *zombies*. Milczeliśmy w 2014 roku, kiedy to się akurat zaczęło. Nie protestowaliśmy, kiedy Kreml otruł Nawalnego. Przyglądaliśmy się po prostu w milczeniu, jak ten nieludzki reżym robił swoje. A teraz cały świat odwrócił się do nas plecami. Najbliższym dziesięciu pokoleniom nie uda się zmyć plam po tej bratobójczej wojnie. My Rosjanie jesteście ludźmi myślącymi i inteligentnymi. To jedynie od naszej siły zależy, czy położymy kres temu szaleństwu. Wyjdźcie na ulice i protestujcie. Nie bójcie się niczego. Nie mogą nas wszystkich zamknąć”.

Zapewne wielu ludzi tak myślało. Nie wyszli jednak ze swoim zdaniem i ze swoją rozpaczą na ulice. Do mnie i żony, do przyjaciół i znajomych dochodziły liczne głosy o pomoc i wstrząsające wiadomości od długoletnich rosyjskich przyjaciół, jak np. te: „Jesteśmy wszyscy w najgłębszym szoku i niepokoju z powodu decyzji rosyjskiego kierownictwa – to nie rosyjski naród sobie to wymyślił!!! Ale odwaga nie jest niestety już możliwa (...). Tysiące ludzi opuściło w tym tygodniu Rosję, i ja myślę często o tym. Nie chcę mieć nic wspólnego z tą władzą, a przecież Rosja jest moim domem. Idzie to, co najgorsze: represje, państwo policyjne, braki, żelazna kurtyna i nędza. Bardzo to wszystko boli. Mam nadzieję, że Ukraina nam to kiedyś przebaczy (...). Sytuacja w Rosji rozwija się szybko i dramatycznie: ludzie mają uczucie, że «sięgnęliśmy dna», ale następnego dnia widać, że można spadać jeszcze głębiej i głębiej. Nie jest łatwo zdobyć cukier i sól. Lekarstwa też stają się coraz rzadsze. W szkołach każdego dnia odbywają się godziny wychowawcze na temat «operacji specjalnej». Mój Alosza maluje każdego dnia czołgi, buduje rakiety, śpiewa pieśni wojenne i tłumaczy mi, dlaczego Rosja musi prowadzić tę «operację specjalną» – i wszystko to robi się pięcioletniemu dziecku w przedszkolu! Naprawdę się teraz boję”.

Nie tysiące, już dziesiątki tysięcy ludzi opuściło Rosję. Artystów, pisarzy i krytycznych dziennikarzy Putin nie

będzie żałował. Ale kraj opuścili także inżynierowie oraz eksperci od inteligentnych technologii (wcześniej zwolnieni od służby wojskowej, aby ich zatrzymać). Rosja doświadczyła największego upustu krwi od czasów rewolucji październikowej z 1917 roku. Aluzję uczynił do tego 10 grudnia 2021 roku w Oslo dziennikarz Dmitrij Muratow, odbierając pokojową Nagrodę Nobla: „«Statek filozofów» zastąpiony został dzisiaj «samolotem dziennikarzy»”. Najmądrzejsze głowy Rosji opuszczały ją po rewolucji na pokładach statków*.

18 marca, w rocznicę aneksji Krymu, rosyjska maszyna propagandowa wyekspediowała dziesiątki tysięcy pracowników urzędów państwowych na wiec na moskiewskich Łuźnikach. Na trzymanyh flagach i nad sceną, z której Władimir Putin wygłosił krótką mowę, widniał nowy symbol rosyjskiej „operacji specjalnej” – łacińskie Z, którego nie ma w cyrylicy. Ma ta litera symbolizować hasło: *za pobiedu* – za zwycięstwo. Nad sceną widniał jeszcze napis: „Za świat bez nazizmu”. Ciągle to samo ważne odniesienie.

Niewykluczone, że wielu z tych dostarczonych na stadion ludzi uważało wojnę przeciwko sąsiedniemu krajowi rzeczywiście za słuszną sprawę, a nawet za bohaterski czyn. Większość z uczestników wiecu, idąc za starym radzieckim nawykiem, była tam zapewne obecna tylko ciałem. Od kilku już lat przejawy represji stawały się coraz czytelniejsze, a język propagandy przypominał czasy stalinowskie. „Piąta kolumna”, „zagraniczny agent”, „nieprawomyślna organizacja” były już za moich czasów w Moskwie często używanymi epitetami. Dwa dni przed masowym wiecem na Łuźnikach Putin jasno stwierdził w przesłaniu do narodu: „Każdy naród, a już zwłaszcza naród rosyjski, jest zawsze w stanie odróżnić prawdziwych patriotów od hołoty i zdrajców”. Rosja ich „po prostu wypluje niczym muchę, która przypadkiem wpadła jej do ust, wypluje na chodnik. Przekonany jestem,

* Mowa tu o dwóch rejsach niemieckich statków, wynajętych w 1922 r. przez Rosję bolszewicką do deportacji grupy intelektualistów, uznanych za wrogów nowego reżimu (przyp. tłum.).

że takie naturalne samooczyszczanie się społeczeństwa może tylko wzmocnić nasz naród”.

Po przeszło trzydziestu latach, jakie upłynęły od rozwiązania Związku Radzieckiego, spotyka się w Rosji wciąż jeszcze typ „człowieka radzieckiego”, jak nazywają go rosyjscy socjolodzy. Żyje on w dwóch światach: w micie o wielkiej, niezwyciężalnej ojczyźnie i w nacechowanej niedoborami i przeciwnościami codzienności. Socjolog Lew Gudkow, od niemal dwudziestu lat dyrektor Centrum Analitycznego im. Jurija Lewady, tak opisał ten cechujący radzieckie, ale i postradzieckie społeczeństwo typ ludzki: „identyfikuje się z państwem, myśli imperialnie, ale wie też, że państwo go mimo to oszukuje i wykorzystuje, że jest to system przemocy i że dlatego trzeba unikać kontroli. Jest to człowiek nieszczerzy, dwulicowy, zawsze nieufny, z przetrąconym kręgosłupem. Dlatego jest dosyć cyniczny, wewnątrznie agresywny i ufający tylko najbliższemu”. Przysłowiowa cierpliwość Rosjan, rzekomo część ich charakteru narodowego, jest w rzeczywistości niczym innym jak tylko skutkiem dopasowania się do przymusu, którego ludzi doświadczyli jako bezsensownej przemocy. „Człowiek radziecki” przetrwał ideologiczną próżnię lat dziewięćdziesiątych, a Putinowska wizja przewagi i wyjątkowości Rosji dostarczyła mu w ostatnich latach nowej energii.

Co się jednak stanie, jeżeli rzeczywiście dojdzie do trudności społecznych i gospodarczych? Jeśli zabraknie środków rekompensujących obciążenia, na jakie wystawiani są Rosjanie? Wtedy może dojść w przeciągu krótkiego czasu do masowych protestów, nad którymi nawet represyjny aparat państwowy może nie zapanować. Dopiero nieco ponad trzy dekady minęły od czasów, kiedy niewzruszone wydawało się dyktatury, dysponujące rozbudowanymi aparatami bezpieczeństwa, zniknęły raptem w odmętach historii. Od pewnego określonego momentu naród nie ma już cierpliwości i wychodzi na ulice.

Pewnego dnia pojawia się „czarny łabędź” i powstaje nieprzewidziana, nie dająca się skalkulować w swoich

reperkusjach sytuacja. A wtedy jakiś nieznanymi polski stoczniovec, który ma już wszystkiego powyżej dziurek w nosie, wspina się na bramę Stoczni Gdańskiej i woła: „Za mną!”. W ciągu roku powstały wtedy w socjalistycznej Polsce największe na świecie, jednolite związki zawodowe, liczące 10 milionów członków. Tylko stan wojenny zapobiegł politycznemu przewrotowi. Niczego Władimir Putin nie obawia się zapewne tak bardzo, jak rosyjskiego Lecha Wałęsy, charyzmatycznego przywódcy, „którego jeszcze nikt nie zna, także służba bezpieczeństwa”, jak mi to powiedziała pewna rosyjska rozmówczyni.

Także w samym środowisku rosyjskiej władzy pojawiły się rysy. Według wiarygodnych źródeł Elwira Nabiullina, szefowa rosyjskiego banku centralnego, miała w lutym prosić Putina o nieprzedłużanie jej kadencji na tym stanowisku. W Moskwie poznałem tę cieszącą się międzynarodowym uznaniem ekspertkę finansową, która potrafiła w przeszłości trzymać, także wbrew dużym oporom, konsekwentny kurs finansowo-polityczny, jako mądrą, trzeźwo myślącą i bardzo kompetentną partnerkę do rozmów. Jej prośbę, jak mówiono, Putin odrzucił. Protesty nie są w Rosji w takiej sytuacji przyjęte.

22 marca rosyjski urząd prezydencki poinformował, że Anatolij Czubajs, doradca Putina, ustąpił ze stanowiska „na własną prośbę”. Za czasów Jelcyna był wiceszefem rządu i kierował prezydencką administracją; był też zasadniczo odpowiedzialny za prywatyzację gospodarki. Należał do nielicznych osób z tamtych lat, którym udało się politycznie przeżyć. Od grudnia 2020 roku był specjalnym pełnomocnikiem prezydenta, odpowiadającym za kontakty z organizacjami międzynarodowymi. Jak opowiadano w Moskwie, nie tylko ustąpił, ale i opuścił kraj w kierunku Turcji.

Zdumiewająco otwarcie zabrał głos Arkadij Dworcowicz, wcześniej ekonomiczny doradca prezydenta i zastępca premiera, dzisiaj prezydent Światowego Związku Szachowego – wierny linii ideologicznej, ale dysponujący dużą wiedzą i zawsze otwarty w rozmowach partner. Wojna jest

najgorszym doświadczeniem w życiu człowieka, powiedział w wywiadzie z 14 marca 2022 roku. Odnosi się to także, kontynuował, do wojny w Ukrainie; jego myśli są przy cywilnej ludności ukraińskiej. Takie znaki zasługują na uwagę, ale na rozwój wydarzeń w samej Rosji nie mają na razie większego wpływu. Przywództwo polityczne zwarło szeregi i trzyma się solidarnie razem. Superbogaci są teraz jeszcze bardziej zdani na Putina aniżeli uprzednio.

Gdyby miało dojść w Rosji do społecznego zrywu, to rodzi się pytanie, czy może on doprowadzić do rozwoju demokracji. Nie można wykluczyć, że przy takim scenariuszu najpierw sięgnie po władzę aparat bezpieczeństwa, obiecując stabilność i porządek, redystrybucję bogactw i dobrobytu oraz ukaranie winnych. Duża część społeczeństwa, nie obawiająca się niczego bardziej niż chaosu i niekontrolowanej przemocy, może powitać takie rozwiązanie nawet z zadowoleniem. Nie chodzi o to, że Rosja koniecznie potrzebuje silnej ręki. „Tylko Zachód sądzi, że nie dorodziśmy do demokracji”, powiedział mi raz Michaił Gorbaczow. Ale wielu ludzi odnosi się do demokracji z nieufnością; zatruci wieloletnią antyzachodnią propagandą, kojarzą demokrację z zachodnią dekadencją i upadkiem.

Czego wielu ludzi w Rosji może się jeszcze obawiać, to ponowna eksplozja dążeń separatystycznych, gdyby miało w kraju dojść do niekontrolowanego rozwoju wydarzeń. Nie można by tego wykluczyć – przede wszystkim nie eksploduje kocioł na północnym Kaukazie, bo spoczywa na nim represyjna pokrywa obecnej władzy. W pamięci są wojny czeczeńskie. Także i inne regiony mogłyby dojść do wniosku, że mogłoby być dla nich korzystniej samemu wziąć wodze w swoje ręce, aniżeli na każdym kroku słuchać Moskwy – mam tu na myśli przede wszystkim te regiony, które swoje bogactwa muszą stale dzielić z biedniejszymi albo dostarczać je Moskwie na kosztowne awantury międzynarodowe.

Do kontynuacji obecnego autorytarnego kursu władzy doszłoby przypuszczalnie także wtedy, gdyby w kołach

obecnego kierownictwa miało rosnać niezadowolenie z polityki prezydenta. Utrzymująca się nadal wojna, oczywiście słabości rosyjskiego postępowania w połączeniu z wysokimi stratami, albo nawet decyzje Putina o eskalacji wydarzeń, mogłyby doprowadzić do tego, że zwłaszcza w kołach wojskowych dojdzie do sprzeciwu, który może przejść w działania. Co prawda rosyjska armia ma inne tradycje, inną misję i inne wyobrażenia o swojej roli, aniżeli ma to miejsce w zachodnich siłach zbrojnych. Ale także następcy Armii Czerwonej nie widzą siebie tylko w roli zwykłego organu wykonawczego swego kierownictwa. Dlatego przełom w Rosji można sobie jeszcze najprędzej wyobrazić w postaci interwencji wojska. W tajnych służbach, które byłemu kagiebiście Putinowi są wierniej oddane aniżeli wojsko i znajdują się pod jego silniejszą kontrolą, opór nie zrodzi się tak łatwo. Mimo że to one, tajne służby (jak słyhać z Moskwy), najmocniej odczuły gniew prezydenta za fałszywy obraz Ukrainy. Najwidoczniej doszło tam do czystek – *кто виноват?*

Czy władza wojskowych oznaczałaby w Moskwie nowy kierunek rosyjskiej polityki zagranicznej? Nie ma po temu przesłanek. Co prawda, gotowość do rozwiązania konfliktu ukraińskiego mogłaby być większa, ale w priorytetach polityki zagranicznej niewiele by się zmieniło. Nadal mielibyśmy do czynienia z Rosją o ambicjach imperialnych, oczekującą od sąsiadów uległości, widzącą w NATO zagrożenie i życzącą sobie stref buforowych i obszarów wpływów.

Taki rozwój wydarzeń byłby charakterystyczny dla bezpośredniej fazy po odejściu dominującego przywódcy, przez dłuższy czas określającego polityczną scenę, ustanawiającego reguły gry i profilującego myślenie. Po śmierci Stalina musiały minąć lata, z wieloma przywódcami na szczytach władzy, zanim Chruszczow mógł na XX Zjeździe Partii w 1956 roku zapoczątkować nowy kurs. Obojętnie, czy Władimirowi Putinowi uda się zachować władzę, czy też dojdzie do jakiegoś przełomu: dobrze zrobimy nastawiając się na to, że w przewidywalnej przyszłości niewiele się w Rosji może zmienić.



Czy relacje rosyjsko-europejskie trwale cechować będzie konfrontacja? Wszystkie marzenia, projekty i wizje minionych lat zdają się obecnie spoczywać w gruzach. Wspólna polityczna przestrzeń od Lizbony – względnie od Vancouver – do Władywostoku, którą zawsze wyobrażaliśmy sobie jako przyszłościowy cel, przesunęła się w nieosiągalną dal. Centralne instytucje europejskiego bezpieczeństwa i współpracy, OBWE i Rada Europy, zostały przez działania Władimira Putina zakwestionowane w sposób fundamentalny. Tak samo jak i wymiana gospodarcza i wszelkie formy współpracy, które nas dotąd zawsze łączyły.

Jak zatem postępować z taką Rosją i jej gotowym do agresji prezydentem? Wybrał drogę konfrontacji. Bezwarunkowe jest ogradzanie, *containment* – dodać trzeba: *constraintment*, odciąganie od dalszej ekspansji. Konieczna jest także próba zabezpieczenia przed konfrontacją na drodze umów.

Trzeba mieć nadzieję, że przynajmniej przy wielkich tematach przyszłości współpraca pozostanie możliwa, tematach, jakim nie podoła żadne państwo w pojedynkę. Zmiany klimatyczne dotyczą Rosję drastycznie – przede wszystkim na północy kraju są już one konkretnie namacalne. Także przestarzały, a teraz tym bardziej zagrożony model gospodarczy, polegający na rabunkowej gospodarce kopalnymi nośnikami energii, prowadzi do kolosalnych szkód środowiskowych i obciąża klimat. Polityka rosyjska ostrożnie zbliża się ostatnio do międzynarodowej współpracy na tym polu.

Pandemie, migracje i terroryzm, to kolejne wyzwania, z którymi Rosja nie poradzi sobie sama. Zapobieganie dostępowi do broni nuklearnej nowym krajom leży także w interesie wszystkich. Temat kontroli zbrojeń zaniedbywany był zbyt długo, podczas gdy równocześnie rozwinęły się nowe możliwości prowadzenia wojen: bronie hipersoniczne, nowe systemy raketowe i cyberwojna. Tutaj musimy wspólnie przejść przynajmniej do „uporządkowanej konfrontacji”.

Co nam pozostaje, to nadzieja na następne czasy. Władimir Putin jest wprawdzie władcą Rosji, ale nie jest Rosją. Jako człowiekowi, który wielką sympatią związany jest z Rosją, jej ludźmi, jej losem i jej wielkimi osiągnięciami, jest mi niezmiernie przykro, że ten prezydent prowadzi do zguby nie tylko Ukrainę, ale i swój kraj. Tam, gdzie jest to możliwe, musimy wykorzystać istniejące powiązania i kontynuować tradycję wymiany, jaką mamy w choćby w sferze kultury czy nauki. Nawet jeżeli rosyjskie społeczeństwo obywatelskie wystawione jest teraz na wielkie cierpienia, to pozostaje ono naszym ważnym partnerem. I potrzebuje nas u swego boku.

Także w trudnych czasach musimy zakładać, że przyszłość zrodzi nowe szanse i rozwiązania, które teraz mającą co najwyżej tylko w konturach. Ani nie jest pewne, że droga Chin zwieńczona zostanie powodzeniem, ani to, że Rosja się nie zmieni. Musimy wierzyć, że przyszłość może wyglądać lepiej, aniżeli pozwala nam to przypuszczać bardzo ograniczony horyzont terażniejszości.